

Historia dzieci bohaterów  
słynnych „Złączonych”!  
Maddox & Marcella

*Naznaczeni*  
**GRZECHEM**

Grzechy ojców

Cora Reilly



Tytuł oryginału  
*By Sin I Rise: Part One*  
Copyright © 2021 by Cora Reilly  
All rights reserved  
Copyright © for Polish edition  
Wydawnictwo NieZwykłe  
Oświęcim 2022  
Wszelkie Prawa Zastrzeżone

Redakcja:  
Angelika Oleszczuk  
Korekta:  
Monika Foltman  
Edyta Giersz  
Redakcja techniczna:  
Mateusz Bartel  
Projekt okładki:  
Paulina Klimek

Druk i oprawa:  
Abedik SA

[www.wydawnictwoniezwykle.pl](http://www.wydawnictwoniezwykle.pl)

Numer ISBN: 978-83-8178-833-5

CORA REILLY

# NAZNACZENI GRZECEM

CZĘŚĆ PIERWSZA

SERIA  
GRZECHY OJCÓW

TŁUMACZENIE  
ANNA KUKSINOWICZ

OŚWIĘCIM 2022



# PROLOG

*Marcella*

Niektóre rzeczy płyną w naszej krwi. Nie można się ich pozbyć, nie można ich zmienić, nie można ich zgubić, ale można o nich zapomnieć. Od najmłodszych lat miałam niezawodny instynkt ostrzegający przed niebezpieczeństwem oraz ludźmi, którym nie powinnam ufać. I zawsze go słuchałam. Zanim cokolwiek zrobiłam, zatrzymywałam się na chwilę, żeby sprawdzić, czy się odezwie.

Aż wreszcie przestałam go słuchać. Przyzwyczaiłam się, że to inni pilnują, by nic mi się nie stało, i zaczęłam wierzyć ich osądom bardziej niż swoim. Powierzyłam życie wprawnym ochroniarzom – *mężczyznom*, którzy potrafili obronić mnie skuteczniej niż ja sama – ponieważ byłam tylko zwykłą dziewczyną, a potem kobietą. Gdybym nie zignorowała tego przeczucia, tego mrowienia na karku, jakie poczułam pierwszej nocy i wtedy, kiedy mnie zabrali, byłabym bezpieczna. Ale nauczyłam się wygłaszać ten wewnętrzny głos, instynkt odziedziczony po ojcu, bo miałam nie poznać niebezpieczeństw naszego świata.

Dzieci szybko się dowiadują, że jeśli zamkną oczy, to zagrożenie nie znika. Jednak ja przekonałam się o tym zdecydowanie za późno.

\*\*\*

*Maddox*

Gdy zobaczyłem Królową Śnieżkę po raz pierwszy, jej twarz natychmiast wryła mi się w pamięć. Każdej pierdolonej nocy tor-

turowały mnie obrazy nagiego ciała, które w snach widziałem z doprowadzającymi do szału szczegółami.

Czasami budziłem się, czując w ustach jej smak, na wpół przekonany, że naprawdę zanurzyłem język w niewątpliwie ślicznej cipce. Kurwa, nie widziałem jeszcze choćby centymetra tego słynnego ciała, a tym bardziej nie tknąłem tej dziewczyny. Och, ale zamierzałem to zrobić, nawet jeśli najpierw musiałbym jej podać zatrute jabłko.

Takiemu facetowi jak ja nigdy nie pozwolono by zbliżyć się do Królowny Śnieżki. Chociaż z pewnością nie byłem jakimś cholernym nieudacznikiem. Miałem pójść w ślady wuja i zostać prezesem klubu motocyklowego Tartarus. Oczywiście w oczach Królowny Śnieżki i jej pieprzonego ojca Luki Vitiello – *capo* włoskiej mafii działającej na Zachodnim Wybrzeżu – czyniło mnie to najgorszym śmieciem. Byłem małym, zaledwie pięcioletnim, chłopcem, kiedy życie, które znałem, zostało mi wydarte. Jako syn przewodniczącego grupy Tartarus z New Jersey już wtedy widziałem mnóstwo niepokojących rzeczy: Braci<sup>1</sup> zabawiających się z dziwkami na środku Domu Klubowego w biały dzień, krwawe bójki, strzelaniny... Ale nic nie wstrząsnęło mną tak, jak noc, podczas której *capo* Famiglii brutalnie zamordował mojego ojca oraz jego ludzi.

Ten okrutny sukinsyn zaszlachtował całą grupę z New Jersey. Sam. Poprawka.

Nie sam – miał do pomocy jebany topór i nóż do skórowania. Krzyki umierających członków mojej klubowej rodziny nadal nawiedzały mnie w snach. Było to echo wspomnienia, którego nie umiałem wymazać, dopóki nie wypilem alkoholu w ilości mogącej powalić słonia. Te obrazy wciąż napędzały mój głód zemsty.

A ja zamierzałem jej dokonać, wykorzystując do tego rozpieszczoną nowojorską księżniczkę: Marcellę Vitiello.

---

<sup>1</sup> Bracia (ang. *Brothers*) – takim mianem określa się członków klubu (przyp. tłum.).

# ROZDZIAŁ PIERWSZY

*Maddox*

*Pięć lat*

Kucałem na podłodze Domu Klubowego i raz po raz kręciłem pustą butelką po piwie. Lepiły mi się od niej dłonie. Kiedy włożyłem palce do ust i ich posmakowałem, skrzywiłem się z niezadowolona. Gorzki, ohydny – jakby zgniły – smak eksplodował na moim języku. Przyłgnał do dziąseł oraz gardła. Splunąłem, ale on nie zniknął.

Powietrze w pomieszczeniu było gęste od dymu cygar i papierosów, przez co trochę swędziało mnie nos. Czasami na moich smarkach pojawiały się nawet czarne kropki.

Wróciłem do kręcenia butelką. Nie miałem tu żadnych zabawek. Wszystkie zostały u mamy. Tata odebrał mnie od niej wczoraj, a gdy przyjechał, rodzice jak zawsze zaczęli na siebie krzyczeć. Tata spoliczkował mamę, zostawiając w miejscu uderzenia czerwony ślad. Od tamtego czasu był w podłym nastroju. W takich momentach nigdy nie wchodziłem mu w drogę. Teraz wrzeszczał na kogoś przez telefon.

Pop, jego zastępca, zazwyczaj się ze mną bawił, ale obecnie siedział przy barze z jakąś blondynką i się z nią całował. Pozostali motocykliści zgromadzili się przy stole, gdzie grali w karty. Nie chcieli, żebym ich irytował. Kiedy zapytałem, czy mogę popogłądać, jak grają, jeden z nich odepchnął mnie tak, że upadłem na pupę. Uderzyłem o podłogę kością ogonową, która nadal mnie bolała.

Nagle rozbrzmiały głośne kroki. Drzwi otworzyły się z rozmachem i do pomieszczenia wpadł jeden z kandydatów na członków klubu, wybałuszając oczy.

– Czarna limuzyna!

Wszyscy skoczyli na równe nogi, jakby to było jakieś tajne hasło. Szybko spojrzałem na tatę, który już wykrzykiwał rozkazy z takim zapałem, że z jego ust wystrzeliwała ślina. Nie rozumiałem, co jest takiego złego w czarnym samochodzie. Usłyszałem wrzask, a później bulgotanie. Znów popatrzyłem na drzwi. Kandydat na członka zatoczył się do przodu. Z tyłu głowy, przepołowionej jak arbuz, miał wbity topór. Upuściłem butelkę, otwierając szeroko oczy. Mężczyzna upadł na posadzkę, krew rozbryznięta się na wszystkie strony, a narzędzie odpadło od głowy, odsłaniając głęboki otwór w czaszce. Tak głęboki, że zobaczyłem kawałki mózgu.

*Dokładnie jak arbuz, pomyślałem znowu.*

Tata podbiegł bliżej, po czym złapał mnie boleśnie mocno za rękę.

– Schowaj się pod kanapą i nie wychodź! Słyszysz?

– Tak jest.

Popchnął mnie w stronę starej, szarej sofy, a ja upadłem na kolana i pod nią wpełzłem. Minęło trochę czasu, odkąd próbowałem się tam wcisnąć. Teraz ledwie się mieściłem, jednak po chwili leżałem na brzuchu, z twarzą skierowaną ku drzwiom wejściowym oraz reszcie pomieszczenia.

Do środka wpadł ogromny mężczyzna o dzikim spojrzeniu, z nożem i toporem w rękach. Wstrzymałem oddech, ponieważ wdarł się tu z rykiem przypominającym taki, jaki wydają wściekłe niedźwiedzie. Pchnął nożem sięgającego po broń skarbnika taty. Niestety ten nie zdążył jej wyciągnąć. Upadł do przodu, tuż obok kanapy. Wpatrywał się we mnie wielkimi oczami, podczas gdy pod jego głową zbierała się krew.



Odsunąłem się na kilka centymetrów, ale zamarłem gwałtownie, przerażony, że moje nogi mogłyby zacząć wystawać. Krzyki stały się jeszcze głośniejsze, więc starałem się je wygłuszyć, przyciskając dłonie do uszu. Nie potrafiłem jednak przestać patrzeć na to, co się dzieje. Szaleniec odzyskał nóż i rzucił nim w Popa, który oberwał prosto w pierś, a potem zatoczył się do tyłu, jakby za dużo wypił. Tata schował się za barem z dwoma kandydatami na członków. Chciałem być tam razem z nim. Pragnąłem, żeby mnie pocieszył, chociaż nigdy tego nie robił. Zobaczyłem, że napastnik zranił kolejnego Brata – trafił go w dłoń, kiedy ten sięgnął po pistolet leżący na podłodze. Mimo że nadal zasłaniałem uszy, słyszałem wystrzały. Choć były przytłumione, za każdym razem się kuliłem.

Szaleniec przez długi czas strzelał w kierunku baru, aż wreszcie wszystko ucichło.

Czy tacie i pozostałym skończyła się amunicja?

Mój wzrok powędrował w kierunku zbrojowni na końcu korytarza. Jeden z kandydatów na członków wyskoczył zza baru, ale mężczyzna go dogonił, po czym wbił mu topór w plecy. Zaciśnąłem powieki i wziąłem kilka drżących oddechów, zanim znów odważyłem się je unieść. Krew skarbnika, tworząca coraz większą kałużę, wsiąkała już w rękawy mojej bluzy, jednak tym razem nie poruszyłem się choćby o milimetr. Nawet kiedy przemoczyła moje ubrania i pokryła małe palce u dłoni.

Do pomieszczenia weszło dwóch kolejnych ludzi mojego ojca. Chcieli pomóc, lecz ten szaleniec zachowywał się niczym wściekły niedźwiedź. Słuchałem wrzasków cierpienia oraz złości. Patrzyłem, jak na podłogę upada najpierw jedno ciało, a następnie drugie. Wszędzie było pełno krwi.

Tata krzyczał, gdy napastnik wyciągał go zza baru. Zacząłem wychodzić spod sofy, by rzucić się ojcu na ratunek, ale on posłał mi ostrzegawcze spojrzenie, polecając pozostać w miejscu. Tymczasem wzrok złego mężczyzny podążył w moim kierunku.

Wykrzywiona przez wściekłość i pokryta czerwonymi smugami twarz sprawiała, że ten człowiek przypominał potwora. Pochyliłem głowę, z przerażeniem myśląc, że byłby w stanie mnie zobaczyć, lecz on nie przestał ciągnąć taty w stronę krzesła.

Nie mogłem sprzeciwić się rozkazom ojca, dlatego nadal leżałem pod kanapą. Przez kilka minut trwałem w bezruchu, chociaż odniosłem wrażenie, jakby minęło parę dni. Mężczyzna krzywdził tatę i kandydata na członka klubu. W końcu nie dałem rady dłużej tego oglądać. Zamknąłem oczy, zaciskając powieki tak mocno, że czułem pulsowanie w skroniach. Moja klatka piersiowa oraz ręce były ciepłe i mokre, podobnie jak krocze. Wstrzymałem oddech, bo w powietrzu unosił się smród sików i krwi, ale wkrótce ból w piersi sprawił, że musiałem zaczerpnąć powietrza. Odliczałem sekundy. Starłem się myśleć o lodach, o smażonym bekonie, o tarcie cytrynowej mamy, jednak krzyki przebijały się nawet przez te myśli i wypychały je z mojej głowy.

Wreszcie zapadła cisza, a ja odważyłem się otworzyć oczy. Zaszły mi łzami, kiedy rozejrzałem się dookoła. Widziałem jedynie czerwone kałuże, smugi krwi oraz kawałki skóry. Zadrżałem, a potem zwymiotowałem, lecz bolesna gula w gardle pozostała. Zamarłem, przerażony, że ten zły mężczyzna nadal może gdzieś tu być i zabić także mnie. Nie chciałem umierać. Zacząłem płakać, ale szybko otarłem łzy. Tata nienawidził łez. Przez chwilę wsłuchiwałem się w dzikie bicie swojego serca, od którego szumiało mi w uszach i które wstrząsało moim ciałem, aż w końcu trochę się uspokoiłem, dzięki czemu widziałem wyraźniej.

Wypatrywałem tego groźnego człowieka, ale nigdzie go nie dojrzałem. Drzwi wejściowe były otwarte, mimo to odczekałem jeszcze moment, zanim wyczołgałem się spod kanapy. Chociaż moje ubrania były brudne od krwi i moczu, a ja pragnąłem jedzenia oraz wody, nadal nie wyszedłem z Domu Klubowego. Stałem pośród okaleczonych ciał mężczyzn, których znałem całe

życie. Mężczyzn, którzy byli dla mnie jak rodzina. A teraz nie poznawałem żadnego z nich. Zostali zbyt zdeformowani.

Z tatą było najgorzej. Nie potrafiłem rozpoznać jego twarzy. Tylko dzięki tatuażowi na szyi – czaszce zionącej ogniem – wiedziałem, że to on. Chciałem się z nim pożegnać, jednak nie odważyłem się podejść bliżej do tego, co pozostało z jego ciała. Wyglądał przerażająco.

Wreszcie wybiegłem na zewnątrz i nie zatrzymałem się, dopóki nie dotarłem do domu Starej, która była własnością skarbnika. Odwiedziłem ją parę razy i zawsze piekła dla mnie ciastka. Jak tylko dostrzegła moje zakrwawione ubrania, natychmiast zrozumiała, że coś jest bardzo nie tak.

– Nie żyją – wyszeptalem. – Wszyscy nie żyją.

Próbowała dodzwonić się do swojego starego, następnie do mojego taty i kilku innych Braci, ale nikt nie odebrał. Wreszcie skontaktowała się z moją matką, po czym mnie umyła. Później po prostu czekałem, aż przyjedzie mama.

Kiedy się pojawiła, była blada jak ściana.

– Chodź, powinniśmy jechać. – Złapała za moją rękę.

– Co z tatą?

– Już nic dla niego nie zrobimy. W Nowym Jorku nie jesteśmy bezpieczni. Musimy wyjechać, Maddox, i nigdy nie możemy tu wrócić.

Przez kilka chwil ciągnęła mnie za sobą, a potem posadziła na fotelu pasażera, gdy podeszliśmy do naszego starego forda mustanga. Samochód był wypchany po brzegi torbami, które zasłaniały całą tylną szybę.

– Wyjeżdżamy na zawsze? – zapytałem skonsternowany.

Mama przekręciła kluczyk w stacyjce.

– Nie słuchałeś mnie? Musimy wyjechać. To terytorium przeostało należeć do Tartarusa. Zamieszkamy z twoim wujkiem w Teksasie. Tam będzie twój nowy dom.

\*\*\*

Matka zadzwoniła do wujka Earla i poprosiła go o pomoc. Nie miała żadnych pieniędzy, ponieważ zawsze dostawała je od taty, chociaż ciągle się kłócili i nie mieszkali już razem. Earl pozwolił nam zatrzymać się u siebie. W końcu mama została jego żoną, a później urodził się mój brat Gray.

Teksas stał się moim tymczasowym domem, ale w głębi serca zawsze pragnąłem wrócić do miejsca, w którym się urodziłem, by odzyskać to, co mi się należało, oraz dokonać zemsty.

Powrót do New Jersey zajął mi wiele lat, lecz kiedy wreszcie znalazłem się w tym mieście, miałem tylko jeden cel: zabić Lucę Vitiello.

\*\*\*

## *Marcella*

### *Pięć lat*

Siedziałam na skraju łóżka, machając nogami. Wpatrywałam się w drzwi i czekałam, aż się otworzą. Była już siódma. Mama zawsze budziła mnie o tej godzinie. Gdy zegar wskazał siódmą jeden, zaczęłam zsuwać się z materaca.

Mama zamierzała przyjść później akurat *dzisiaj*? Nie mogłam dłużej czekać.

Nagle klamka poruszyła się w dół. Zamarłam, po czym opadłam z powrotem na łóżko. Do pokoju zajrzała mama. Kiedy na mnie popatrzyła, rozpromieniła się i zaśmiała.

– Jak długo nie śpisz?

Wzruszyłam ramionami, a następnie zeskoczyłam na podłogę.

Mama podeszła bliżej i uścisnęła mnie mocno.

– Wszystkiego najlepszego, słońce.

Zaczęłam wic się w jej ramionach, desperacko pragnąc iść na dół. Odsunęłam się i zapytałam:

– Możemy zejść na parter? Przyjęcie się już zaczęło?

Znów się zaśmiała.

– Jeszcze nie, Marci. Przyjęcie będzie później. Teraz jesteśmy tylko my. Chodź, obejrzyj prezenty.

Pomimo lekkiego rozczarowania złapałam mamę za dłoń i poszłam z nią na dół. Miałam na sobie ulubioną, falbaniastą, różową koszulę nocną, w której czułam się jak księżniczka. Tata stał przy schodach. Gdy znalazłam się na przedostatnim stopniu, wziął mnie na ręce i pocałował w policzek.

– Wszystkiego najlepszego, księżniczko.

Posadził mnie sobie na barkach i zaniósł do salonu. Jego wnętrze było udekorowane różowymi oraz łososiowymi balonami, wisiała tam również girlanda z napisem „Urodziny Marci”. Na stole, obok ogromnego, różowego tortu z jednoróżcem, leżała złota tiara. Na innym czekała na mnie sterta prezentów zawiniętych w złoto-różowy papier. Podbiegłam do nich.

– Wszystkiego najlepszego! – krzyknął Amo, wybiegając zza stołu. Próbował skupić na sobie całą uwagę.

– Prezenty są od nas, a także od twoich cioc i wujków – powiedziała mama, ale ja już byłam zajęta energicznym rozpakowywaniem podarunków.

Otrzymałam prawie każdą rzecz, o jaką prosiłam. Prawie.

Tata pogłaskał mnie po głowie.

– Na dzisiaj przyjęciu dostaniesz kolejne prezenty.

Przytaknęłam z uśmiechem.

– Będę księżniczką.

– Zawsze nią jesteś.

Mama posłała tacie spojrzenie, którego nie rozumiałam.

\*\*\*

Kilka godzin później dom wypełniali moi przyjaciele, rodzina, a także mężczyźni pracujący dla taty. Wszyscy przyszli, żeby z nami świętować. Miałam na sobie sukienkę godną księżniczki, a na głowie tiarę. Było cudownie – goście przynieśli mi prezenty, złożyli życzenia, a potem zaśpiewali *Sto lat*. Wieża z podarunków była trzy razy wyższa ode mnie. Później tego wieczoru, kiedy powieki zaczęły mi opadać, tata zaniósł mnie do pokoju.

– Musimy przebrać cię w piżamę – wymamrotał, kładąc mnie na łóżku.

Nie puściłam jego szyi i gwałtownie pokręciłam głową.

– Nie, chcę zostać w swojej księżniczkowej sukience. – Ziewnęłam. – I tiarze.

Tata się zaśmiał.

– Dobrze, możesz spać w sukience, ale tiara jest zbyt niewygodna. – Zdjął ją ostrożnie i położył na stoliku nocnym.

– Czy bez niej nadal jestem księżniczką?

– Zawsze będziesz moją księżniczką, Marci.

Uśmiechnęłam się.

– Przytulisz mnie?

Tata przytaknął i położył się razem ze mną. Jego nogi wystawały poza ramę łóżka, ponieważ było ono dla niego za krótkie. Objął mnie, a ja wtuliłam policzek w jego klatkę piersiową i zamknęłam oczy. Mój tata był najlepszym ojcem na świecie.

– Kocham cię, tato. Nigdy cię nie opuszczę. Zawsze będę mieszkała z tobą i mamą.

Pocałował mnie w skroń.

– A ja kocham ciebie, księżniczko.